

ALEKSANDER
ŚWIĘTOCHOWSKI

ODDECHY

Aleksander Świętochowski

Oddechy

«Public Domain»

Świętochowski A.

Oddechy / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Wawrzusław Tryncza dla kariery gotów jest na wszystko: zmianę nazwiska, poglądów politycznych, wreszcie wiary. W pogoni za pozycją społeczną i majątkiem nie znajduje jednak szczęścia. Ten krótki moralitet Świętochowskiego koncentruje się na problemie wspólnoty. Tryncza ze strachu i oportunistycznie niszczy więzi łączące go z Polską, jednak przez Niemców — pomimo swoich wysiłków — widziany jest jako obcy. W efekcie jego życie staje się pasmem cierpień psychicznych wywołanych poczuciem ciągłego zagrożenia. Aleksander Świętochowski był wpływowym przedstawicielem inteligencji warszawskiej końca XIX wieku. Jego esej Praca u podstaw był jednym z fundamentów, na którym kształtował się pozytywistyczny system wartości.

Aleksander Świętochowski

Oddechy

Lorenz Trinkbier bał się.

Przez 35 lat swego życia jadał, sypiał, nienawidził, miał różne upodobania i wstręty, ale przede wszystkim bał się – tak bezustannie i mocno, że gdyby kiedykolwiek opuściła go trwoga, a on zechciał ją odemścić na tych, co go przerażali, byłby najokrutniejszym człowiekiem, jeżeli nie w całych Prusach, to przynajmniej w całym Księstwie Poznańskim. Równie okrutnym zdołałby być tylko zając, przemieniony w lwa.

Już jako Wawruś Tryncza od dzieciństwa zdradzał pewną lękliwość; uciekając wszakże przed laty z ojcem, kryjąc się z nim po zaroślach i zbożach, dręczony obawą pogoni lub niepożądanego spotkania, dostał gwałtownych dreszczów strachu, które nim później ciągle trzęsły. W Poznaniu, dokąd z Kalisza po tygodniowej tułaczce przybył, owa febra wzmogła się jeszcze bardziej. Ojciec bowiem, uwięziony, wkrótce zmarł, a stryjeczna ciotka, której się chłopiec dostał w spadku, oświadczyła mu zaraz przy pierwszym spotkaniu:

– Jeżeli ani policyi, ani dzieciom moim nie będziesz „przeciwny”, dam ci przez dwa lata przytułek i jedzenie. W ciągu tego czasu powinieneś uzdolnić się produkcyjnie.

Nie rozumiał Wawruś, jakim sposobem ma „uzdolnić się produkcyjnie”, ale zrozumiał, że musi odtąd tańcować między sześcioma mieczami: policyą, ciotką i jej czworgiem dzieci. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że swoje zadanie spełnił z należytą pokorą i zręcznością: nie tylko bowiem policya zapisała go do ksiąg ludzkości stałej, młodzi krewniacy uznali za niezbędną dla siebie krzywą wierzbę, ale ciotka oceniając zasługi siostrzeńca, oddała go do gimnazjum. Przy pracy skończył je szybko, złożył egzamin państwowy, a przy poparciu znajomych opiekunki otrzymał posadę kancelisty w magistracie – czyli – zaczął być produkcyjnym.

Nie przestał się jednak bać, bądź utraty miejsca, bądź zbyt długiego pozostawania na niem. Dwadzieścia pięć talarów miesięcznie – dla biednego Trynczy było bardzo dużo, ale znowu dwadzieścia pięć talarów przez całe życie – w takiej szczupłej pensji marzenia jego zmieścić się nie mogły. Gdy skutkiem niełaski bezpośredniego zwierzchnika pasował się to z jedną, to z drugą obawą, wybuchła wojna francusko-pruska i Tryncza powołany został do rezerwy. Ohociaż mu nogi aż podkuliły się ze wzruszenia, przyjął tę konieczność z niejaką radością.

– Albo zginę – rzekł do ciotki – albo zaawansuję.

Nie zginął i zaawansował. Wysłany z oddziałem na zwiady, spoił chłopca francuskiego wódką i wydobył z niego potrzebną wiadomość. Za to pułkownik podziękował mu uroczyście.

– Jak się pan nazywał?

– Tryncza.

– Panie Trinkbier, jesteś mężny, zasłużyłeś na order.

Ażeby nie sponżyć zapowiedzianego odznaczenia i zyskać względy zwierzchności wojskowej, które zaważyć musiały na późniejszym jego losie, Tryncza nie tylko próbował upajać wszystkich spotkanych chłopów francuskich, ale przyjął z ust pułkownika nowy chrzest i postanowił stale nazywać się Trinkbier.

Mimo to Lorenz Trinkbier bał się ciągle, chociaż go po skończeniu wojny mianowano asesorem, z pensją 40 talarów miesięcznie. Bo przecież i tę posadę mógł stracić, a ona znowu nie zdołałaby nakarmić wszystkich spełnionych jego marzeń, które nie były wielkie, ale za to żarłoczne. Przechadzając się wieczorami po okopach miasta, rozmyślał, jakim by sposobem powiększyć swój zarobek i ożenić się. Żona bowiem stanowiła główny przedmiot jego samotnych rojeń i głębokich westchnień. Gdyby mógł być pewien, że będzie bezpłodnym i że we dwoje tylko będą zjadać 40 talarów! Ale pewność taka nie dawała się osiągnąć żadną znaną mu drogą. Chwilami nawet postanawiał sobie wyszukać wdowę bezdzietną, ale naprzód, poprzednie jej doświadczenie nie

przedstawiało mu rękojmi, zwłaszcza że pod tym względem uważał się za jednostkę wyższą w rodzie męskim, powtóre, ojcostwo miało także dla niego pewien urok.

Nosił więc w sobie te smutne marzenia i przebierał na ulicy kobiety, upatrując, która byłaby najwłaściwszą dla niego małżonką. I przyznać trzeba, że odpowiednich znajdował wiele. Należał on bowiem do tych podobno najliczniejszych mężczyzn, którzy w żadnej kobiecie nie widzą zupełnego człowieka, ale w każdej istotę pożądaną. W ciągu kilkumiesięcznych spacerów wybrał czternaście, których nie znał nawet z nazwiska, ale otrzymawszy podwyżkę, gotów był jedną poślubić.

Z wrodzonej i nabytej obawy nie zawiązywał Trinkbier stosunków towarzyskich.

Oprócz też starej posługaczki nie znał bliżej żadnej innej kobiety. Nieraz koledzy biurowi zapraszali go na zabawy: umiał im zawsze się oprzeć, gdyż nie odstępowała go myśl, że czas miłości jeszcze dla niego nie nadszedł, a sposobność obrażenia kogoś zdarzyć się mogła łatwo. Na posadzie zaś swojej nie czuł się dostatecznie ubezpieczonym i awansu pewnym.

Właśnie jednego z takich dni, kiedy rozmyślał o poślubieniu wdowy bezdzietnej, wezwano go do naczelnika wydziału:

– Rząd – rzekł, otulając się lekką tajemniczością zwierzchnik – a nawet, czego wszakże pan nie ponieś dalej, kanclerz państwa życzy sobie, ażeby wszyscy urzędnicy byli narodowo-liberałami, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu. Pojmujesz pan?

– Ja, panie naczelniku – odpowiedział z pośpiechem Trinkbier – byłem narodowo-liberałem oddawna.

– Rząd życzy sobie – zauważył sucho naczelnik – ażebyś pan był nim od dziś.

Trinkbier wyszedł z zamąconą głową. W odpowiedzi naczelnika dostrzegł niechęć.

– Po co ja u dyabła – pytał siebie w rozpaczy – wyrwałem się, że byłem narodowo-liberałem oddawna, kiedy nie byłem nim nigdy, kiedy kazano dopiero od dziś?

Rzeczywiście w zbytniej gorliwości skłamał. Przekonań bowiem politycznych nie miał żadnych, a gdy go nawet czasem napadała jakaś chęć, wypląsał ją obawą narażenia się zwierzchności i utracenia posady.

Zdradziwszy więc teraz swoją mniemaną barwę polityczną przed wyznaczonym terminem, wpadł w rozpacz, która niezawodnie doprowadziłaby go do samobójstwa, gdyby pewnego dnia znowu nie zawezwał go naczelnik.

– Czy pan pamiętasz – rzekł uprzejmie – że jutro są wybory do sejmu i że pan powinieneś być narodowo-liberalnym?

– Ach, panie naczelniku! – zawołał wzruszony Trinkbier, który w śmiertelnej trwodze spodziewał się usłyszeć dymisyę, a teraz z radości nie mógł dokończyć zdania.

Wyszedł lekki, pokrzepiony na duchu, uradowany; łzy kręciły mu się w oczach, ręce otwierały do uścisku, usta układały do pocałunku. W każdym razie wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę.

Nazajutrz jak gdyby przemienił się, bo promieniował śmiałością i energią. Nietylko oddał swój głos kandydatowi narodowo-liberalnemu, ale namówił dlań kilkunastu wyborców. Uwijał się na zebraniu, dowodził, przekonywał, nawet gromił przeciwników. Zachwycony jego ruchliwością jeden wyborca przedstawił mu się:

– Jestem Kinkel, piekarz, a odtąd narodowo-liberał – panu to zawdzięczam. Jeżeli za trzy lata będziesz pan kandydował, masz mój głos.

– To nie dla mnie, chybaby władza sobie życzyła – odparł Trinkbier, przerażony tym nagłym podskokiem w przyszłości, do którego zwierzchność go nie upoważniła.

– W każdym razie – rzekł Kinkel – zrobisz pan wielką przyjemność mnie, żonie mojej i córce, gdy zechcesz nas kiedykolwiek odwiedzić.

Znowu Trinkbier poczuł niespokojne drżenie serca. Miał poznać córkę, może jedną z tych, którą podczas spacerów wybrał? Co począć wobec 40 talarów pensyi? Pójść, czy nie pójść? Zadumanego od trzech dni nad tą zagadką, wezwano do naczelnika.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.